ROK VI. CHICAGO, dnia 8-go MARCA 1888. **No. 10.**



Wychodzi raz na tydzień. Kosztuje rocznie $1.00. Dla tych co trzymają Gazetę Katolicką wynosi przedpłata roczna tylko 50 centów. Do Europy: z Gazetą $1.00, bez Gazety $1,50. Przedpłata musi być naprzód opłacana. — Pokwitowań nie ogłasza się.

Wszelkie listy i korespondencye adresować należy: / All comunications must be adressed: W. Smulski, 635 Noble str. Chicago, Ill.

Entered at the post office of Chicago Ill., as second class matter.

KALENDARZ TYGODNIOWY.

DNI:	KATOLICKI:	SŁOWIANSKI.
Czwartek, 8 marca	Jana Bożego.	Miłogost.
Piątek, 9 marca	Franciszki Wdowy.	Mścisława bł.
Sobota, 10 marca	40 Męczenników.	Bożesław.
Niedziela, 11 marca	Srodopostną. Konstantyna W.	Ludosława.
Poniedziałek, 12 marca	Grzegorza P. Dokt. Kość.	Niecisław.
Wtorek, 13 marca	Nicefora B.	Bożena.
Sroda, 14 marca	Matyldy K. W.	Bogowit bł.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus !

NA NIEDZIELĘ CZWARTĄ POSTU.

Ewangielia św. Jana w rozdz. VI od w. 1 *do* 16.

W owym czasie odszedł Jezus za morze Galilejskie które jest Tyberyackie, i szła za Nim rzesza wielka, iż widzieli znaki, które czynił nad tymi, co chorzeli. Wszedł tedy Jezus na górę i usiadł tam z uczniami Swymi; a była blisko Pascha, dzień święty żydowski. Podniosłszy tedy oczy Jezus i ujrzawszy, iż wielka rzesza idzie do Niego, rzekł do Filipa. Zkąd kupimy chleba, żeby ci jedli? A mówił to kusząc go, bo On wiedział, co miał czynić. Odpowiedział Mu Filip: Za dwieście groszy chleba nie dosyć im będzie, żeby każdy mało co wziął. Rzekł Mu jeden z uczniów Jego. Jędrzej, brat Szymona Piotra: Jest tu jedno pacholę, co ma pięcioro chleba jęczmiennego i dwie ryby, ale co to jest na tak wielu? Rzekł tedy Jezus: każcie ludziom usiąść. A było trawy wiele na owem miejscu. A tak usiadło mężów w liczbie jakoby pięć tysięcy. Wziął tedy Jezus chleb, a dzięki uczyniwszy, rozdał siedzącym, także i z ryb, ile chcieli. A gdy się najedli, rzekł uczniom Swoim: Zbierzcie, które zbyły ułomki, by nie zginęły. Zebrali tedy i napełnili dwanaście koszów ułomków z pięciorga chleba jęczmiennego, które zbywały tym, co jedli. Owi tedy ludzie ujrzawszy cud, który Jezus uczynił, mówili: Iż ten jest prawdziwie Prorok, który miał przyjść na świat. A Jezus poznawszy, iż mieli przyjść, aby Go porwali i uczynili królem, uciekł sam jeden na górę.

Leki na strachy śmiertelne.

Kto ich zażyje, ten się już nigdy śmierci bać nie będzie.

(Ciąg dalszy.)

III.

„Nie kradnij." — Stare przykazanie.

Kto po raz pierwszy w życiu swojem puszcza się na złodziejstwo, to mu tak się robi, jak gdyby go kto z tyłu za surdut chwytał i wołał, ażeby dał pokój. A jeśli mimo to ukradnie jaką rzecz, to bardzo nie dobrze mu się robi, i zdarzyło się już nie raz, że ją niejeden na drugi dzień odniósł, bo nie miał w nocy spokoju i tak go coś gryzło, jakby mu się szczur lub mysz przypięła do palca. Jeśli zaś kto już kilka razy głuchym się stał na głos sumienia, przezwyciężył skrupuły i nic na nie nie zważał, to ten już kradnie, nie bojąc się ani trochę Boga, ile tylko razy mu się sposobność nadarzy, a co najwięcej, to chyba jeszcze się ogląda, czy kto nie patrzy, aby nie wpaść w ręce żandarma. Może mu to uchodzić długo, czuje się spokojnym, nawet się już nie spowiada, bo by musiał wszystko oddać, co ukradł; ale kiedy jaka ciężka choroba rzuci go o łóżko, taką minę stroi, jakby mu chciała komorne na ziemi wypowiedzieć, albo nawet jak największy grubijan za drzwi własnego domu wyrzucić, jak to nieprzymierzając Francuzi króla Ludwika Filipa z Paryża w roku 1848 wygnali; oj, wtedy to żaden inny grzech nie trwoży tyle i nie ciąży tak mocno na sumieniu, jak niesprawiedliwy nabytek. Naraz staremu złodziejowi robi się tak, jak mu się robiło wtedy, gdy kradł po raz pierwszy, albo jak gdyby wszystko dopiero dzisiaj był ukradł. Opowiem ci tu jeden ciekawy a prawdziwy przytrafunek. Pewnemu człowiekowi prawie już pięćdziesięcioletniemu, kiedy zachorował, przypomniało się, że będąc chłopcem porwał był bułkę za dwa grosze, i pragnął teraz nie na żarty, aby mu poradzono, jakby mógł to wynagrodzić, gdyż już nie

znał owego piekarza. Przez 40 lat, kiedy był zdrów, nigdy o tem nie myślał, ani żadnego nie czuł niepokoju, a teraz mu się wszystko przypomniało i poczęło go trapić. Patrzcie, jakto sumienie sobie i najmniejszą rzecz zapisuje, aby ją przy śmierci odczytać.

Temu co przywłaszczył sobie niesprawiedliwie obcą rzecz jaką, jest tak, jak gdyby mu co wpadło do oka; ciśnie go okrutnie, dopóki go nie wydobędzie; inaczej to dostanie zapalenia, a wtedy z niem bieda. Tak też wszystko, coś nabył niesprawiedliwie, leży na twojem sumieniu i ciśnie cię niepomiernie. Pieniądze, albo cokolwiek bądź innego, musi wyjść na wierzch, inaczej ani chwili nie będziesz miał spokojności; palić cię będzie w sumieniu, zwłaszcza przy końcu życia, a dusza pójdzie sobie tam, gdzie ostatni niesprawiedliwie nabyty szeląg musi być odpłacony. Albowiem Bóg postanowił to jako wieczne prawo: „Nie będziesz nic obcego sobie przywłaszczał i oddasz każdemu co jego jest.“ A tam dla ciebie Pan Bóg nie będzie znosił tego prawa, a dyspensy na to też nie ma. Nie on według ciebie, ale ty według niego masz się stósować.

Ale ty może sobie myślisz: „Bogu dzięki, gwoli tego niesprawiedliwego nabytku to już mogę spokojnie umierać; nic tam nikomu nie porwałem, ani też nie zrabowałem nikogo; to się już na mnie nie wykaże, a toćbym musiał chyba nie mieć sumienia.“ Nu, toćby było ładnie, ale cóż? kiedy to nie wszystko złoto, co się świeci, i nie wszystko też jest samą poczciwością, choć się taką zdaje. Ja ci tam już chcę i wierzyć, żeś nikomu nie odbił skrzyni z pieniędzmi, ani też nie podkopał się do chlewa, aby najlepszą krówkę wyprowadzić. Zapewne, żeś też nie zaczaił się gdzie na drodze i grożąc pałką w ręku, nie wydarł trzosa lub sakiewki z talarkami, albo też nie zdarł złotego zegarka; jużcić co do tego, to przecież bałbyś się Pana Boga, i masz też trochę respektu przed żandarmami. Trzeba ci bowiem wiedzieć, że są ludzie, którzy okazują dużo poczciwości i bojaźni Bożej, zwłaszcza wtenczas, kiedy łatwo można mieć nieprzyjemności z władzą i wystawić się na koszta i karę.

Kto wie, czy i ty do takich nie należysz? Ale dajmy temu pokój. Tymczasem przypuśćmy, żeby kto miał taką cudowną laskę, którąby miała to do siebie, iż gdyby ją przyłożono do obcej własności, zarazby się poczęła ruchać i kręcić. Cóż mówisz? gdyby teraz przyszedł z nią do ciebie i zaczął próbować na wszystkich twoich należytościach; kto wie? możeby ta laska jak szalona poczęła się kręcić i bić naokoło, a niby dla tego, że tam to, i to tu, że to co masz w stodole i to co jest w podwórzu i w chałupie, nie ma uczciwego pochodzenia. Czy wiele, czy mało podług ludzkiego liczenia, przed Bogiem milion nic nie znaczy, ale niesprawiedliwość znaczy coś przed Bogiem, i znaczy bardzo wiele, czy tam rękę wyciągasz po milion, albo po 3 grosze, ale do których żadnego nie masz prawa. Wrota do nieba są bardzo wązkie; jeżelibyś więc choć pare tylko, ale niesprawiedliwie nabytych centów miał w kieszeni, to się z niemi nie przeciśniesz i musisz sobie iść z kwitkiem gdzie indziej. A niesprawiedliwem w oczach Boga jest wszystko, gdzieś postępował nie wedle prawa. Prawo to mówi: „Czego nie chcesz, aby tobie czyniono, tego drugiemu nie czyń.“ To tam może podczas targu lub jarmarku gdzie w karczmie chciwe chłopisko albo chytry majsterek, kiedy sobie podochocił, rozwodzi się i chwali, jak tego i owego dostał, podjechał i wyprowadził w pole przez swój podstęp. I cóż ty sądzisz o takim? A toć tęgi z niego zuch, i ma głowę na karku, pomyślisz sobie. Ja ci powiem, że to wielkie oślisko i cielak pierwszej klasy, bo nie widzi, jak go djabeł jeszcze lepiej dostał i wyszykował, i że na tem wyjdzie najgorzej, bo oszukany traci parę groszy albo talarka i koniec, ale oszukaniec on oszukał siebie, i tym sposobem przeszachruje i utraci swą duszę i życie wieczne. Niech tam ludzie gadają jak chcą: „ej, toć to pewnie nie grzech;“ i niech tam cały świat kłamie i oszukuje, a przytem jeszcze ludzi sumiennych za głupich uważa; ale ja ci tu powiadam, że te gadania nic a nic ci niedopomogą na sądzie Bożym i wcale cię nie uniewinnią. Dla czego? Dla tego, że świat przeminie i zginie, a prawo Boże trwa wiecznie i wiecznie woła: „Kochaj bliźniego twego jak siebie samego.“

Ja ci tu wiele nie będę o tem prawił, boć samo sumienie ci powiada, że nikogo w jaki bądź sposób krzywdzić nie wolno, jeno na ten przykład takie postawię zapytanie. Czyż ci to miło, braciszku, kiedy ci kupiec ząmało naważy soli, albo w różne frukta, które kupujesz na święta, nasypie kurzu i piasku drobnego, albo sól wodą skrapia, aby więcej ważyła? Czyż ci to miło, kiedy ci człowiek przedaję krowę i zaklina się, że młoda i zdrowa, a potem się pokaże, iż to starowina i jeszcze przytem jaki inny ma błąd i defekt? Czyż ci to miło, jeśli ci karczmarz albo oberzysta, u którego nocujesz, stare odegrzane da potrawy, a za to wielkiej żąda zapłaty? Albo, jeśli ci najemnik lub parobek, kiedy ich niemasz na oku, źle albo opieszale pracują? Albo jeśli inni, idąc koło twego ogrodu, narwią sobie, ile tylko ich dusza pragnie: jabłek, gruszek, co tam właśnie masz za owoc, i nie pytają się wcale, czyj to jest ogród? Czyż ci to miło, jeśli ci wydeptują ścieszki na łące albo na oźminie, aby, jeśli droga jest zła, nie brnąć po błocie. Czyż ci to miło, jeśli zgubisz parę złotych, albo się przerachujesz z nieuwagi, a ten co znalazł, albo odebrał, ani fenyga ci nie zwrócił? Albo, czyż ci to miło, jeśli ci sąsiad puszcza bydło w zboże, albo końmi w nocy wypasa łąkę, albo jego żona nie odda parę mędeli jaj, które twoja kurka na jej podwórzu zniosła? Albo czyżby ci to było miło, moja gosposiu, gdyby od twojego chłopca, albo urwisza synalka sąsiad twój jaki grat lub sprzęt domowy za połowę wartości odkupił, albo też co innego, co tam wywlecze lub wyniesie pokryjomu, aby mieć za co łykać przez cały dzień w gościńcu? Albo czyż ci to wszystko jedno, czyż owszem nie skrzywisz się porządnie, jeśli ci prosto w oczy dłużnik zaprzecza, że ci ani grosza nie winien, albo ci zwłóczy na wieczne nieoddanie, a przecież ma pieniądze na gorzałę?

Ciąg dalszy nastąpi.

CO SIĘ STAŁO W POLSCE

OD PIERWSZEGO JEJ ROZBIORU, AŻ DO KOŃCA WOJEN ZA CESARZA NAPOLEONA.

Ciąg dalszy.

Czemu Polacy uradzili na sejmie, że król ma być dziedziczny.

Nadszedł nareszcie rok 1791., posłowie poczęli radzić, czy król ma być obrany, czy w królestwie syn po ojcu następować. Pewnie każdy, co aby troszkę tę rzecz rozważył, byłby wolał króla obieranego niż takiego, co się nim urodził, bo i król urodzi się nieraz głupi i niedołężny, jak każdy inny człowiek, a tu, żeby nie wiem jaki, kiedy dziedziczy syn po ojcu koronę to i rządzi, a pod takiemi rządami: Narodzie cierp. Jeżeli sobie zaś obiorą, to i człowieka, co się zda na co. Teraz jednak jak się obejrzeli na Poniatowskiego, to ich zdjął strach, żeby znowu przy obieraniu nie przysłała Moskwa jakiego swego służebnika, a z nim wojska i armat. Nie było się co namyślać, jeno tak obwarować, żeby taki drugi Poniatowski królem nie został.

Uczynili też tak w tej biedzie, wybierając między młotem i kowadłem, i postanowili króla dziedzicznego, to jest: że syn po ojcu będzie następował. Zaraz też posłali pisanie do elektora Saskiego, którego dziad i pradziad królowali w Polsce, że go na tron obrali. Trzeba wam wiedzieć, że Sasowie to są Niemcy, ale w tej biedzie byliby już po samego Lucypera posłali, gdyby inaczej nie było można poradzić byle po śmierci Poniatowskiego drugi takusinki królem nie został.

Powiem wam też tutaj, bo może nie wszyscy o tem i wiecie, że u nas rząd to jak Polska Polską nazywał się Rzeczącpospolitą, to jest: że Naród sam sobie króluje. Bo starzy nasi ojcowie mądrzy byli i wiedzieli dobrze: że kiedy wszystek lud sam o sobie radzi, toć lepiej mu się dzieje, bo

zna swoje biedy i wie czego mu potrzeba, niż tam dopiero jeden człowiek ma za wszystkich myśleć, jak gdyby od Pana Boga rozumu pożyczył. Dla tego obierali oni sobie kogo im się zdało za najstarszego nad całym Narodem, a że wtedy po wszystkich krajach tego co rządził nazywali królem, więc i Polacy swemu starszemu, którego chcieli mieć przełożonym nad całym Narodem, tak mówili. Ale w innych krajach czcili swoich królów i oddawali im pokłony, jak poganie swoim bałwanom, w Polsce zaś byli z nimi poufale, brat za brat, bo czem on dziś, to każdy drugi mógł być jutro. Stoi też w starych księgach, co to opisują, jak się działo w Polsce od tysiąca lat, że jeżeli król nie był doskonałym żołnierzem, to tak był przy rządzie polskim potrzebny, jak piąte koło u woza.

Król w Polsce nie rządził po swojej woli, jeno po woli Narodu, chyba że tak jak Poniatowski Ojczyznę swoję zdradzał, i obce żołnierstwo na nią sprowadzał. Ale jeżeli król w Polsce był dobry, to tylko wojsku na wojnie był wodzem, a z resztą to musiał obrać urzędników, co za niego rządzili tak, jak było w konstytucyi opisane. Bo pamiętajcie, że Polska od wiek wieków miała konstytucyą, którą na owym sejmie poprawiono.

Ciąg dalszy nastąpi.

HISTORYA

O JASIU ZŁOTOGOLEŃCZYKU SYNU KMIECYM Z BORYNIA.

Dokończenie.

Nadeszła noc i ucichło wszędzie — Tatarzy zmęczeni dziennym bojem, posnęli twardo, a wiedząc, że ich niewolnicy mocno okuci, nie troszczyli się o nich i nie strzegli.

Hetman długo w noc rozmyślał, a chociaż był mężnego serca, przecież nie mógł wstrzymać ciężkich westchnień, które mu się z piersi wyrywały, to mruczał coś pod nosem, to znowu żegnał się i odmawiał po cichu psalm: „Kto się

w opiekę podda Panu swemu.“ A znać wzywał pomocy boskiej, by go wyrwała z rąk tatarskich, bo gdy przyszedł on wiersz: „Ciebie on z łowczych obieży wyzuje,“ to go wymawiał goręcej i wznosząc oczy do góry.

Nie lękał się stary wódz śmierci, ani też niewoli pogańskiej, ale obawiał się o wojsko, które mu król oddał na zasłonę kraju i jeżeli się modli gorąco, to jedynie dla tego, aby przy pomocy Bożej mógł znowu stanąć pomiędzy swoimi i uratować od oczywistej zguby i straty.

Przecież sen przemógł zmartwienie wodzowi, poczęły się oczy kleić i wśród swoich modlitw nieznacznie usnął.

Nie wiadomo jak długo spał, ale uczuł, że go ktoś szarpie za rękę; zrazu myślał, że to Tatarzy, ale wnet zmiarkował głos wiernego Jasia, który mu szeptał:

— Miłościwy panie, uchodźcie co żywo, póki śpią Tatarzy, tutaj przy namiocie stoją konie siadaj na jednego i umykaj co tchu do naszego obozu.

— Jakże mam uciekać, rzecze z westchnieniem hetman, alboż nie wiesz, że nas skuli razem, a razem przecież uciekać nie możemy.

A Jaś na to odpowie żywo:

— Ten pies Tatarzyn co śpi obok mnie, chrapie aż się namiot trzęsie, więc ja pomału wyciągnąłem topor, który przy nim leżał i.....

— I cóż?..... co zrobiłeś?.....

— A cóż miłościwy hetmanie, przeżegnałem się, podniosłem topor w górę i za jednym zamachem odpadła noga ucięta aż po goleń. Uciekajcie co żywo, ale przez miłość boską zabierzcie z sobą ten kawałek nogi, niechajże chociaż ona spoczywa na rodzinnym cmentarzu, kiedy ja umrę w niewoli tatarskiej.

Zerwał się hetman i na własne oczy ujrzał, że Jaś prawdę mówił.

Kawałek nogi wisiał przy łańcuchu skuwającym hetmana.

Łzy popłynęły po sędziwej twarzy hetmana, uściskał Jasia i rzekł:

— O czemużem zasnął nieszczęśliwy i przez to dopuścił tak srogiego kalectwa, — Chłopcze, prędzej Pan Bóg o mnie zapomni na sądzie ostatecznym, aniżeli ja zapomnę o tem, coś dzisiaj dla mnie i dla kraju uczynił.

Potem wyskoczywszy ciszkiem, siadł na konia i popędził jak strzała.

Tatarzy rozbudzeni tententem konia, porwali się na nogi, ale nim przyszli do siebie, już hetman był w pobliżu obozu polskiego, którego też dopadł szczęśliwie.

Han czyli książę najstarszy tatarski nie chciał uwierzyć co mu powiedziano o Jasiu, więc przyszedł sam i oglądał; a chociaż twarde było jak skała pogańskie serce, przecież na widok takiej cnoty, zmiękło jak rozpalona stal pod młotem i łzy pociekły po ogorzałej twarzy.

— Weźcie tego chłopca zawołał han, a niech moi właśni doktorzy goją mu nogę, a jeźli tego nie potrafią uczynić, żeby on ozdrowiał, to im każę wsypać po pięćset kijów w pięty i precz wygnać na cztery wiatry.

Więc pod takiem zagrożeniem Turcy wygoili pięknie Jasia, a han obdarzył go nie tylko wolnością, ale bogatemi podarunkami i odesłał go do Polski na pięknym bardzo koniu, którego mu z własnego stada ofiarował.

Siedział król na tronie, kiedy stanął przed nim sędziwy hetman i prowadząc Jasia na szczudle przed monarchę rzekł:

— Miłościwy panie! oto ten mężny syn kmiecia, (chłopa) który swojem kalectwem okupił wolność moją.

Król poddał Jasiowi rękę i uścisnął za nią go tak serdecznie, że się biedny chłopiec rozpłakał.

Wtem wniesiono na aksamitnej poduszce goleń ze szczerego złota ulaną, a król wziąwszy ją w rękę podał Jasiowi i rzekł:

— Weź Jasiu tę nogę na wieczną pamiątkę tego coś uczynił. Odtąd jesteś szlachcicem i zwać się będziesz *Złotogoleńczyk*. Każdy szlachcic ma swój herb, więc ty tę złotą goleń w swoim herbie z dziećmi, synami, i wnukami nosić będziesz!

A do tej złotej nogi od króla otrzymanej, dodał hetman

Jasiowi wieś piękną w pszennych gruntach i tak jeszcze na ziemi odebrał nagrodę swej cnoty.

Historya o Rzymskich Papieżach.

Ciąg dalszy.

Św. Stefan — (Rzymianin).

W ten sposób powstało zacięte rozdwojenie pomiędzy św. Cypryanem i św. Stefanem Papieżem, które jednak nigdy tak daleko nie doszło, żeby Cypryan od jedności z kościołem się odłączył. Spór ten pokazuje nam, że nawet święci mężowie błądzić mogą; a w tej kwestyi błąd był po stronie biskupa Cypryana. Przez przyczyny pozorne i ze świętej gorliwości przeciwko kacerzom i odstępcom od kościoła Cypryan dał się uwieść i bronił zwyczaju, któren miał za jedynie dobry, który jednak spoczywał na niebezpiecznym błędzie. Ważność i świętość chrztu nie zależy od wiary i świętości człowieka, który udziela ten Sakrament, ale od Boga, który się przy tem jako narzędziem może posługować i kacerzem. Gdyby Cypryan w tej rzeczy miał słusznosć, musiałby kościół zaginąć, bo gdyby ważność chrztu jako i innych sakramentów zależała od wiary i świętości człowieka, który je udziela, każdy sakrament byłby wątpliwy. Tak widzimy jak w tym sporze nawet uczony i pełen zasług biskup Cypryan błądził a Papież Stefan bez żadnego wahania trafił prawdę i z wszelką stanowczością starej prawdy i nauki o chrzcie św. bronił. Spór ten nie zakończył się za życia Stefana Papieża, ale dopiero w roku 314 na Concilium w Arles, które orzekło: chrzest udzielany przez kacerza jest ważny, jeżeli jest dany w Imię Trójcy Przenajświętszej. Gdy ówczesny Papież to potwierdził biskupi się jednogłośnie zgodzili, co wiemy z listu jednego, któren napisał Dyonizy Aleksandryjski do tegoż Papieża „Wiedz bracie, pisze Dyonizy, że wszystkie dawniej rozłączone kościoły wschodu powróciły do jedności. Wszędzie biskupi stoją

w jedności i cieszą się bardzo pokojem, który nad spodziewanie tak prędko nastąpił, t. j. Demetrius w Antyochii, Teoklistus Caezarei, Mazabanes następca Aleksandra w Aelii (Jerozolima), Marinus w Tyrusie, Heliodorus w Laodicei, następca zmarłego Telimidra, Helenus w Tarsas i wszystkie gminy Cylicyi, także i Firmilianus i cała Kapadocya, albowiem aby nie pisać zbyt wiele w liście, wymieniam tylko najpoważniejszych między biskupami, prócz tego cała Syria i Arabia, do której posyłasz zawsze zapomogi i do której niedawno jeszcze pisałeś, i Mezopotamia, Pontus i Bitynia, jednem słowem wszyscy się weselą i radują i chwalą Boga za tę jedność i miłość braterską.“

Za czasów Papieża Stefana żył obywatel rzymski i chrześcianin Hipolit, który niedaleko miasta w jaskini życie pustelnicze prowadził. Z powodu jego uczoności wielu pogan go nawiedzało, z których niejednego pozyskał kościołowi i ich do papieża Stefana przyprowadzał, aby ten ich ochrzcił i inne sakramenta im udzielił. Wielka liczba w ten sposób nawróconych wpadła w oczy, zrobiła wrażenie i prefekt miasta uwiadomił o tem cesarza Waleryana, o czem się dowiedział Hipolit i papieżowi o tem dał wiadomość. Cesarz Waleryan był z początku dobrze dla chrześcian usposobiony, zmienił się jednak i stał się ich prześladowcą co w ogóle przypisywano podburzaniom Makryana. Papież obawiając się rychłego prześladowania, zgromadził chrześcian, napominał ich, aby dobrze czynili, dopóki jeszcze jest czas, aby przedewszystkiem naśladowali Chrystusa i krzyż nosili; potem powiedział, że trzeba nie tylko o swoje zbawienie starać się, ale także o zbawienie bliźniego i zachęcał ich do nawracania pogańskich krewnych i przyjaciół i ich do niego przyprowadzić, aby ich ochrzcił. (Jaki piękny przykład ten święty Papież daje tu katolikom dni dzisiejszych! I dzisiaj żyjemy między poganami nowomodnymi, między innowiercami różnego rodzaju, wielu katolików mają krewnych i przyjaciół, którzy nie mają tego szczęścia znać prawdy katolickiej, ci powinni do serca sobie wziąść głos papieża Stefana z trzeciego wieku i to czynić, co wtenczas chrze-

ścianie czynili i co tu jest opowiedziane.) W skutek napominania Papieża Hipolit zaczął coraz więcej nawracać swoich pogańskich krewnych do wiary katolickiej, swoją siostrę Paulinę, jej męża Adriana i ich dwoje dzieci, dziesięcioletniego chłopca i 13stoletnie dziewczę. Te dwoje dzieci często nawiedzało Hipolita w jego samotności i kochali swego wuja. Aby całą rodzinę nawrócić, poradził Papież Stefan Hipolitowi, aby raz tak długo dzieci przy sobie zatrzymał, aż rodzice po nich przyjdą a potem, aby zaraz go uwiadomił o ich przybyciu. Plan następcy rybołowcy galilejskiego, którego Pan Jezus uczynił łowicielem ludzi, udał się. Rodzice dzieci przybyli, przybył i Stefan, dał się tym ludziom poznać i opowiadał im prawdy wiary chrześciańskiej i Hipolit namawiał siostrę i szwagra, ale oboje na próżno mówili, bo ci ludzie nic o tem nie chcieli wiedzieć i ani ich krewny Hipolit ani sam Papież nic nie mogli zrobić. Ale Stefan nie tracił nadziei, bo Adrian i Paulina obiecali odwiedzić jeszcze Hipolita. A papież posłał uczonego kapłana Euzebiusza i Dyakona Marcelego do Hipolita, aby dzieło nawrócenia dokończyć, ale i tym się nie udało zmienić serca Adriana i Pauliny; Paulina jednak powiedziała, że nazajutrz przyniesie odpowiedź.

Ciąg dalszy nastąpi.

NIEWINNIE NA ŚMIERĆ SKAZANY.

(Zdarzenie prawdziwe.)

W pięknej krakowskiej ziemi, niedaleko miasteczka Proszowic, prawie nad samą Wisłą, leży Brzesko Nowe, niewielka także mieścina, ale w bardzo ludnem miejscu na wzgórzu. Z tej strony rzeki ciągną się równiutkie, jak zwierciadło błonia, a z tamtej najprzód lasy, potem góry coraz wyższe, coraz piękniejsze, i kiedy się na nie z miasta popatrzysz, to zdaje ci się, że się łączą z niebem, bo ich białe,

śniegiem wiecznym pokryte wierzchołki stykają się z obłokami. Góry te nazywają się Tatary i leżą o jakie mil 15 od Brzeska już w Galicyi. Miasteczko to jest sobie prawda niewielkie, bo ze stu kilkudziesięciu domków złożone, ale czyste, schludne, bez żydów, a ludność jego składa się z obywateli rólników uprawiających starannie wdzięczną bardzo ziemię.

Otóż w tym miasteczku przed nie tak dawnym czasem, bo starsi dobrze to pamiętają, mieszkał zamożny obywatel, nazwiskiem Kudelski. Domek jego stał niedaleko kościoła, za nim sad wielki spuszczał się na dół ku owym błoniom nadwiślańskim, a na końcu stała duża z chruścianemi ścianami stodoła. Józef Kudelski bardzo uczciwy i pracowity obywatel. po ojcu niewiele dostał gruntów, ale żona mu wniosła parę stajenek, po bracie dostał trochę, trochę znów powoli przykupywał, dosyć, że w czasie, kiedy się ta historya zaczyna, chociaż był młodym, ale już za bogatego uchodził.

Niedaleko od miasta, także nad Wisłą, tylko ku lewej stronie, leży wioska Hebdów zwana, w której starodawny klasztor Norbertanów przywabia wielu podróżników, bo w istocie jest bardzo wspaniały, wielki i jeszcze w dobrym stanie, skoro co niedziele nabożeństwo tam odprawiano.

Jednego roku w późnej już jesieni, na gruntach zachodzących klinem w pola hebdowskie, Kudelski kończył kopanie kartofli. Ściemniało się na dworze, bo deszcz rzęsisty od kilku godzin padał, ale że Kudelskiemu pilno było wykopać resztkę owych kartofli, czyli jak tam nazywają ziemniaków, to uprosił sobie, że najęte kobiety spieszyły się jak mogły, aby chociaż i mokro poznosić resztkę do wozu. Taka robota przeciągnęła się do późna w nocy, i nim się wszystko ukończyło, z owego deszczu zrobiła się straszna burza z piorunami, błyskawicami i grzmotem. Konie ruszyły, kopacze poszli drogą obok wozu, a Kudelski wraz z żoną, chcąc się prędzej dostać do domu, puścił się znajomą ścieżką ku dołowi. Gdy już uszedł tak ze dwa staja, żona mówi do niego:

— Józefie, słyszysz?

— A co takiego, odpowiada przestraszony Kudelski, zatrzymując się nieco. To jakiś płacz, jakby dziecka. W imię Ojca i Syna i Ducha świętego! chyba złe jakie albo co. Chodźmy prędzej, a ty Magdo nie oglądaj się, bo nam się jeszcze jakie nieszczęście gotowo przytrafić.

Ruszyli tedy, otulając się przed deszczem, a że na ścieżce było dosyć ślizgo, więc nie mogli biedz tak prędko, jak chcieli, i nie mogli poobtulać znowu uszów tak dobrze, żeby owego płaczu nie słyszeć.

— Józefie, mój kochany, mój drogi Józefku! zawołała naraz kobieta, to musi być dziecko i to gdzieś w rowie tu niedaleko...

— Ej baj baju, zdaje ci się; coby o tej porze i w tem miejscu robiło, to udaje psia wiara, aby człeka zmamić.

— Oj nie udaje, nie, wyraźnie dziecko i dziecko, mój Józefku, ja pójdę na rów.

— Nie rób głupstwa, mówi do żony, ale skoro się ona uparła, że pójdzie i pójdzie, to chcąc nie chcąc, a co krok żegnając się, zboczyli ze ścieżki, i brnąc po mokrej trawie, a kierując się za głosem, szli oboje, trzymając się za ręce. Naraz koło nich pod jakimś krzakiem zapłacze najwyraźniej owo dziecko.

— Wszelki duch Pana Boga chwali, zawołał Kudelski, to chyba jakieś dziecko nieochrzcone woła chrztu. Ale nim to wymówił, jak się rozedrze niebo, jak nie błyśnie, to naraz oświeci niby we dnie całą okolicę, a Kudelska zobaczywszy coś w bieli leżącego pod krzakiem:

— Jest, jest, Józefie! krzyknie i skoczy naprzód.

W samej rzeczy, pod owym krzakiem, kiedy z wielkim przestrachem zaczęli macać oboje, natrafili na trupa; była to kobieta, jak się zdaje bez żadnej przytomności leżąca.

— To trup, mój Józefie — o rany Boskie! ja się okrutnie boję.

Lecz Kudelski jako mężczyzna, gdy zaczął wstrząsać owem ciałem, przekonał się, że jest zupełnie zimne i że mimo to trzyma rękami i sobą przygniata małe, może dwule–

tnie dziecko, które z osłabienia zaledwie już oddychać mogło.

— Dziecko żyje, ale kobieta zup[illegible] skostniała, odzywa się Kudelski, gwałtem wyciągając z pod trupa jęczącą dziecinę. O mój Boże, cóż to za nieszczęście!.....

— Może jeszcze żyje, mój Józefie, zobacz na miłość Boską, ja tam nie pójdę i nie pójdę, bo się tak boję....

Podniósł więc całą siłą ową kobietę, ale bezwładne członki lgnęły mu do rąk, odpadając bez żadnego ruchu i życia. Darmo nią potrząsał, darmo się silił, darmo śledził bicia serca.... ani iskierki życia, trup, prawdziwy trup.

— Ha, nie ma rady, odzywa się nareszcie, składając umarłą na ziemi; ona nie żyje, ale dziecko trzeba zabrać. Biedactwo spłakane, może i głodne; patrz.... już płakać nie może, tylko robi piersiami — o mój Boże, mój Boże! jakież to nieszczęście!...

Zawinęła się tedy Magda i co miała na sobie suchego, zdjęła zaraz, owinąwszy dziecko. Na dworze zrobiło się jeszcze ciemniej, grzmoty ustały, lecz deszcz gwałtowny jakby z cebra lał z nieba. Utykając więc i ślizgając się co chwila, spieszyli się Kudelscy ku domowi; on nie wiedział co o tem myśleć, a ona tuliła dziecinę do piersi, okrywała od deszczu, i ile razy jękło, to i jej serce się z żalu krajało. Czyje to być może, co to za kobieta, a jakież nieszczęście, powtarzała sobie, przemyślając, gdzie je na noc położy, co mu da jeść i czy Józef zgodzi się, aby je wzięli za swoje! bo chociaż przed rokiem dał im Pan Bóg dziewczynkę i ta się ładnie chowała, to jednak skoro takie mieli przeznaczenie, że znaleźli ową sierotę, to jużci nikt do niej nie będzie miał prawa i oni mogą wziąść ją za swoje.

Już nie wstąpił do domu Kudelski, a tylko poleciwszy żonie, by o dziecku pamiętała, tak jak stał, cały przemokły, pobiegł do burmistrza. Nim rozbudził policyanta, ten pana sekretarza, a ten znowu burmistrza, zeszło kawał czasu. Wziąwszy ze żobą latarkę i dwóch jeszcze ludzi, poprowadził ich Kudelski na owo miejsce; obejrzeli tedy kobietę: była nieżywą; ale na wszelki wypadek urządziwszy

nosze, wzięli ją na nie i do burmistrza przynieśli. Musiała to być jakaś z zamożn[illegible]ta, bo miała na sobie cienką biel[illegible]ki, ale bez żadnej zwierzchniej sukni. O ile ze zmienionych rysów twarzy odgadnąć się dało, mogła mieć około trzydziestu lat, a piękności nadzwyczajnej, lecz co za jedna, zkąd i co tu robiła, nikt tego dojść nie mógł. Znaleziono wprawdzie jakiś papier w jej kieszeni, lecz ten był zupełnie przemokły, dla czego sekretarz kazał go schować ażeby wysechł.

Kiedy to wszystko opowiadał, wróciwszy do domu Kudelski, żona tymczasem pokazała mu swobodnie śpiącego chłopczyka, i mówiła z wielką radością, jak go otrzeźwiła, jak mu dała jeść, jak przyszedł do przytomności i wziął ją rączkami za szyję, wołając: mama... jaką cieniutką miał na sobie koszulinkę, i że to musi być chyba pańskie dziecko.

Nazajutrz, skoro w miasteczku dowiedziano się o tym wypadku, drzwi w mieszkaniu Kudelskiego wcale się nie zamykały; wszyscy przychodzili dowiadywać się, jak to było, i oglądać znalezione dziecko, które pod wieczór zrobili hrabiątkiem, bo miało cienką koszulinę, a nawet szeptali sobie po cichu, że musiały być przy nim jakie pieniądze, tylko mądry Kudelski o tem nie gada, bo nie braliby tak ochoczo dziecka do siebie i nie zostawiali na wychowanie. Burmistrz napisał zaraz do sądu, zjechała komisya z doktorem, obejrzeli ciało zmarłej, pokrajali całe i wyrzekli, że umarła z wycieńczenia i głodu. Potem przywołano obojga Kudelskich, którzy opowiedzieli pod przysięgą, jak się to stało i że dziecko, póki się tam kto nie zgłosi, otrzymają u siebie. Z owej zaś kartki przy zmarłej znalezionej, tyle można było wyczytać, że było jej na imię Kornelia i że to był chyba list do niej od męża pełen grubiańskich słów i wymyślań; ale że podarty, a litery wymokłe, więc co była za jedna, z kąd, kto ten mężczyzna, co go pisał, nikt dojść tego nie potrafił.

Ciąg dalszy nastąpi.